Rok I. Lwów, niedziela 10. maja 1908. Nr. 34.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerze	Numer pojedynczy „	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Wychodząca we Warszawie „Nowa Gazeta“ zamieszcza w dziale redakcyjnym następujące oświadczenie:

„Wobec braku u nas instytucyi „ślubów cywilnych prosimy o podanie „niniejszem do wiadomości, że pobraliśmy się za wspólną zgodą, przyjmu„jąc na siebie wszelkie zobowiązania, „złączone w krajach kulturalnych ze „związkiem małżeńskim. Natalia Kerer. „Aleksander Herdau. Warszawa, dnia „26. kwietnia r. 1908.“

„Nowa Gazeta“ drukuje się wprawdzie na białym papierze, ale jest czerwoną. Jest to warszawski „Głos“, choć nie tak bezwstydny, nie taki podły, nie taki bandycki.

Zwracamy **jednak uwagę** szerokiemu ogółowi, w jaki sposób socyaliści zamierzają legalizować u nas dzikie małżeństwa i szerzyć wolną miłość. Ile demoralizacyi, ile zdeprawowania tego rodzaju „ślub gazeciarski“ wnieść może w szerokie masy, nad tem chyba rozpisywać się niepotrzeba. Jest to proste kuplerstwo, tem niebezpieczniejsze, że jawne, że w pewną formę ubrane, która dzikiemu małżeństwu nadaje pozory jakiejś kaducznej legalności.

Powoli, ale systematycznie podkopują socyaliści podstawy rodzinne, religijne i państwowe. Przypominamy, że i tutejsze czerwone organa ustawicznie wyśmiewają instytucyę ślubów kościelnych, a tylko wobec głębokiej religijności naszego społeczeństwa, brak im jeszcze odwagi wystąpić otwarcie z hasłem: precz z Kościołem!

Gdy jednak zakordonowi druhowie i pionierzy „bojówki“ jawnie ten sztandar wywiesili, to wątpliwości nieulega, że i lwowscy małpiarze pójdą niebawem w ich ślady i otwarcie pisać będą, aby ignorować ślub kościelny i żyć na wiarę, a tylko w „Głosie“ i w „Naprzodzie“ taki związek małżeński ogłosić. Więc obok demoralizacyi namawiają i do bezczelności, radząc dzikiemu stadłu, aby się swoim stosunkiem publicznie afiszowało.

Ta praca czerwonych bandytów ma na celu wywołać zupełny rozkład moralny w społeczeństwie — i gorze nam, jeśli ogół jak najrychlej niezerwie się do tępienia tych apostołów ohydy i zbrodni!

U nas i na świecie.

Nowy namiestnik Galicyi
dr. Michał Bobrzyński

przyjmował w ostatnich dniach liczne deputacye złożone z naczelników poszczególnych władz i instytucyi, i z przemówień jego do tych deputacyi można sobie urobić program, wedle którego nowy namiestnik będzie postępował. A program ten, dzięki ogromnej inteligencyi, nieugiętości charakteru, głębokiemu wykształceniu i innym zaletom osoby namiestnika, jest co do joty ta-

Lwowski kuczeber.



ki, jakiego w najszerszych kołach społeczeństwa wyczekiwano.

Pod roztropnymi rządami naczelnika kraju nastąpić musi uspokojenie umysłów i pozytywna, spokojna praca na wszystkich polach dobra publicznego.

Przedewszystkiem mamy nadzieję, że falanga ukraińskich wichrzycieli, przestanie już raz w swojej prasie i przez agitatorów nawoływać do mordów i gwałtów, czego dotychczas się dopuszczała, że wszyscy Rusini, wziąwszy rozbrat z tą garstką wywrotowców chuligańskich ockną się, uderzą w piersi i rozpoczną energiczną pracę dla kultury swego narodu i dobra kraju.

Pospuszczają też struny na bardzo nizki nastrój, bandy, mieniące się socyalistami. Wszak to zaledwie zbieranina pauprowska, płocha, jak stado wróbli, zdolna tylko do strzelania z za płotu, pchająca innych na czoło, sama chadzająca w ukryciu. Teraz, gdy na czele rządów stanął mąż głębokiej nauki, pełen taktu, sprawiedliwości i nieugiętej stanowczości, odwaga wspomnianej garstki pierzchnąć musi i to w niedługim czasie.

Obok tych dwóch ważnych czynników, zapowiada się u nas, zarówno jak i w całem państwie austryackiem

reforma administracyi krajowej

w duchu automomicznym.

Wprawdzie reforma ta zależy od Sejmu krajowego i Izby posłów w Wiedniu, jednakże współdziałać tu musi namiestnik i od niego wiele zależeć będzie. Spodziewać się jednak trzeba, że współdziałanie to będzie zgodne z życzeniem całego polskiego społeczeństwa, które domaga się od lat jak najszerszej autonomii. Polak tej kultury, co dr. Bobrzyński postąpić inaczej niemoże i nie powinien, chociażby jego idee centralistyczne temu oponowały.

Sprawa ta jednak jeszcze niedojrzała i wiele czasu upłynie nim rząd centralny zdobędzie się na reformę wewnętrznych stosunków różnych krajów tak, jak tego społeczność tych krajów się domaga.

Donosiliśmy niedawno o deputacyi Niemców z Królestwa do Petersburga, domagającej się „ochrony" niemieckiego żywiołu w tej części Polski. Obecnie wychodzi na jaw, że żądania Niemców w tym kierunku są bardzo stanowcze i mają widoki na przeprowadzenie. Biurokracya rosyjska jest w znacznej części obsadzona przez Niemców, mieniących się rosyjskimi patryotami, a w gruncie rzeczy są to Wallenrodzi, jak się społeczeństwo rosyjskie przekonać mogło na takich Stoesslach, w wojnie z Japonią. Ta biurokracya popiera dążności swoich rodaków. Są to niejako przednie straże w pochodzie pruskim na wschód, w głąb Polski i Rosyi. Morze pruskie zalewa powoli Wielkopolskę, i podmywa brzegi na terenie Królestwa Polskiego z coraz większą energią. Już dziś całe Królestwo aż po Lublin i Chełm obsadzone jest silnie niemieckiemi koloniami.

Przemysł Królestwa w znacznej części ujęli w swoje ręce — Niemcy. To ich zniewala do kołatania w Petersburgu o własnych,

niemieckich przedstawicieli w Dumie.

I można przypuszczać, że zabiegi się udadzą, bo rząd rosyjski przezornością wielką nie grzeszy.

On tylko potrafi być stanowczym i mściwym, nigdy roztropnym.

Nie zależałoby nam na tem, gdyby Niemcy posunęli się aż po morze Białe i Sybir. Jednakże zagrożony jest tu nasz naród. Niemiecka zaborczość niezna granic, nie przebiera w środkach, zadowala się bodaj okruchami zdobyczy i prze ciągle dalej naprzód — do zagarnięcia całego świata.

Prasa wielkopolska nie przestała nawoływać społeczeństwa w Królestwie do natychmiastowej akcyi ratunkowej, i sądzi, że niebawem byłoby już zapóźno.

Z Anglii dochodzą coraz wiadomości o zbrojeniu się i przygotowaniach do ewentualnej, niedalekiej

wojny z Niemcami.

Pisma niemieckie napadły obecnie na pewnego angielskiego generała, który w przemowie do korpusu oficerów podniósł „niebezpieczeństwo niemieckie". Niemcy pozostają w takim stosunku do Anglii, jak starożytny Rzym do Kartaginy, powiedział ten generał. Szczególnie Anglia zagrodziła Niemcom drogę w interesach kolonialnych. Wobec czego pokonanie Anglii jest dla Niemiec niejako nieuniknioną koniecznością. Dlatego to zapewne Anglia nie szczędzi ofiar na marynarkę.

Bojkot niemieckich zdrojowisk.

Ogólnem jest narzekanie na braki i niewygody w krajowych zdrojowiskach i nie da się zaprzeczyć, że wiele z nich pod względem komfortu i urządzeń nie dorównywa „badom" zagranicznym. — Przyznać jednak trzeba, że w ostatnich latach w celu poprawy tych stosunków wiele uczyniono, a z drugiej strony ofiarny patryotyzm powinien wyrozumieć trudności, z jakiemi z powodu niedostatecznych kapitałów walczyć muszą nasze zdrojowiska. Dostarczyć tych kapitałów powinniby właśnie ci, którzy najbardziej narzekają na krajowe zakłady, usilując w ten sposób usprawiedliwić przed własnem sumieniem i w oczach społeczeństwa marnowanie krociowych sum w zakładach zagranicznych.

Atoli mimo wszelkiej krytyki jest stwierdzonym pewnikiem, że nasze zakłady dziś już rozporządzają dostatecznymi środkami pomocniczymi, tak, iż chorzy nie bywają wcale narażani na zawody. Zaś pod względem obfitości i siły leczniczej źródeł mineralnych, to nasz kraj w wielu wypadkach stoi o wiele wyżej od zagranicy.

Nadętym pessymistom, plującym z zasady na wszystko, co swoje, możnaby pod tym względem śmiało rzucić w twarz przysłowie: „Cudze chwalicie a swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie".

To nie wady i niedogodności, które zresztą dla samej idei ścierpiećby należało, — ale nizka pycha, chęć pokazania się na wielkim świecie i wyczytania swych nazwisk w spisach zagranicznych gości kąpielowych a wreszcie brak poczucia godności narodowej sprawia, że Galicya dostarcza obcym „badom" i sanatoryom stałego, corocznego kontyngentu kuracyuszów. A znajdują się między nimi zazwyczaj ci, którzy w kraju najgłośniej krzyczą na Niemców.

*

W tej sprawie niektóre pisma polskie wzywają Organizacyę bojkotową, ażeby publicznie piętnowała te osoby, które, niepomne krzywd i gwałtów spełnianych przez Prusaków na narodzie polskim, szukają gościny i rozrywki u naszych wrogów.

Środek ten jednakże nie wiele pomoże wobec dotychczas bardzo anemicznej akcyi wymienionej Organizacyi. Ona robi wrażenie straszaka na wróble, o czem przy tej sposobności trudno zamilczeć. Wszak z wyjątkiem niektórych firm kupieckich niemal wszystkie handle zaopatrują się w towary z Niemiec sprowadzane. Należałoby tu zastosować system wypraktykowany przez węgierską Ligę tulipanową. Każdy kupiec powinien zamieścić na oknie wystawowem poświadczenie Organizacyi bojkotowej, że nie posiada pruskich towarów na składzie, a specyalny wydział Organizacyi bojkotowej, powinien od czasu do czasu przeprowadzać ścisłą rewizyę towarów i faktur. Handle wszystkie bez wyjątku, które nie są w posiadaniu poświadczenia Organizacyi, powinny być przez publiczność bezwzględnie bojkotowane. — O tej sprawie nawiasowo tu potrąconej, jeszcze niejednokrotnie pomówimy.

*

Powracając do sprawy bojkotu niemieckich zdrojowisk, musimy również wyjść z założenia, że kto w jakikolwiekbądź sposób popiera wroga narodu, staje się przez to samo zdrajcą narodu.

I dlatego powinny wszystkie polskie pisma podnieść jeszcze raz stanowczy głos ostrzegawczy, a gdy ten nie odniesie skutku, powinny nazwiska Polaków, przebywających w zdrojowiskach niemieckich, wymienić w specyalnej, na ten cel przeznaczonej rubryce, tak jak się wymienia nazwiska sprzedawczyków ziemi polskiej lub kupców handlujących pruskim towarem.

Jeżeli komu jest do życia koniecznie potrzebne obce powietrze i obce otoczenie, to niech przynajmniej omija niemieckie bady i nie kompromituje godności narodowej wobec Prusaków, którzy i bez tego wciąż utrzymują, że nasza wrzawa bojkotowa jest zwykłym polskim „ogniem słomianym".

W tej sprawie działać mogą również bardzo skutecznie polscy lekarze przez zalecanie zdrojowisk krajowych a odradzanie wyjazdu do zakładów niemieckich.

Szanujmy samych siebie, to wtedy i wrogowie nas uszanują!

Prawdzic.

Odezwa do Czytelników „Gońca".

Społeczeństwo polskie stara się wszelkimi sposobami uczcić pamięć nieodżałowanej straty Namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, który padł na stanowisku ze skrytobójczej dłoni wroga polskiego narodu.

Jest w projekcie pomnik żywy i spiżowy, i na oba płyną obfite składki, które dowodzą, jak drogą i jak świętą stała się nam pamięć tego męczennika.

„Goniec" podnosi jeszcze jedną

34

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Na jakie pytanie?

— Czy mężowi memu nie grozi jakie niebezpieczeństwo? Nie potrzebuję obawiać się czego... wróci on do domu?

— O ile wiem wróci... a zresztą, nie w mojej sprawie oddalił się dzisiaj z domu, a nawet nie wiedziałem o tem wcale. Jesteś więc mrs. Dawlish zadowoloną?

Latty wahała się jeszcze.

Harry ukryty za bramą nie czekał teraz dłużej. Domyślił się rychło, że rozmowa, którą słyszał tyczyła się jego, a wspomniane papiery do niego należały. Z trudnością przecisnął się przez wielki otwór w ścianie stodoły i pochylony w bujnych zaroślach ukradkiem podążył do gospody.

Tylne drzwi były otworzone, i nie myśląc o tem, że rozkład w ciemnymi starym budynku był mu nieznany, że zbłądzić mógł łatwo nie mając nawet pojęcia, w którym kierunku szukać należało pokoju gospodarza, mały zapamiętalec wszedł i ruszył schodami na górę.

Niedaleko uszedł na ciemnym kurytarzu, bo wnet natrafił w drodze na jakiś przedmiot i upadł na ziemię. Na łoskot tem sprawiony otworzyły się drzwi gościnnego pokoju i na progu zjawił się stary Davy w szlafmycy z świecą w ręku.

— A ty, dla Boga, co tu robisz chłopcze? — zawołał zdumiony.

— Szukam pokoju gospodarza...— wykrztusił chłopak zadyszany.

— W jakim celu, na co? Wszak to północ, śpią wszyscy.

Jąkając się, opowiedział Harry krótkiemi słowy staremu przyjacielowi wszystko co słyszał w ukryciu. Zanim skończył opowiadanie, rozległ się łoskot zatrzaśniętych drzwi na dole.

— Chodź tutaj! — zawołał śpiesznie stary trefniś, ciągnąc chłopca do swego pokoju. — Chodź tutaj, czyś oszalał? Chcesz, by cię schwytano jako złodzieja?...

— Ależ te papiery..., te papiery! — mruczał Harry szamocąc się ze starcem. — Przez te papiery otrzymam wszystko, otrzymam ojcowiznę i matkę...

— Cicho, cicho... — przerwał Davy stłumionym głosem, gasząc światło i zatykając dłonią chłopcu usta. Cicho, on nadchodzi... gdyby cię zobaczył, zginąłeś... Nie skończył, gdy na schodach dały się słyszeć ciężkie stąpania sir Tracego Harcourt.

XIII.

Dick Slingsby robi mały interesik, wskutek tego słyszy o sobie coś nader nieprzyjemnego.

Namiętna rozpusta Dicka, podrażniona tylko z pomocą pieniędzy, które skradł swemu konającemu ojcu, stała się w końcu tak nienasyconą, że jej bynajmniej starczyć nie mogło szczupłe wynagrodzenie jako pisarza u adwokata.

Wyznać do tego trzeba, że John Quillpington był wcale nie złym pryncypałem. Choć Dick leniwy był i niedbały bez granic, otrzymywał lepszą zapłatę jak biedny Tom Spanker, który dobiegał już trzydziestki nie mając atoli najmniejszej nadziei na przyszłość, by z poprawą bytu ożenić się z cierpliwie czekającą nań Jessie Sparks.

Mimo to Dick nie był zadowolony.

Całe dnie siedząc w szynkowni pod „Orłem" lub uwijając się na kręgielni, wlazł nawet w długi po uszy, czego dowodem była niepożądana niespodzianka, jaka go spotkała wieczorem w wilię balu w Harcourt Hall, gdy siostra, posłana po wiktuały, niczego nie dostała już na kredyt w sąsiednich sklepikach.

Ulica, gdzie mieszkało rodzeństwo Slingsby, należała do rzędu tych, jakie widocznie zbudowane są umyślnie dla najuboższych mieszkańców miasta.

Domy na niej były wysokie a wązkie. Kominy pochylały się ku sobie, szyby w oknach potłuczone snać oddawna, pozalepiane były brudnymi papierami, drzwi po większej części otwarte wiecznie, straciły od niepamiętnych czasów skutkiem bezustannego używania swą barwę i postać pierwotną.

Trotuar wązki i nierówny zanieczyszczony był cały śmieciem i różnorodnymi szczątkami odzieży, pożywienia i drzewa.

Mimo to świeciły tu gęsto wystawy szynkowni, gdzie za ostatni fenig upijały się młode, niebaczne matki z niemowlętami u piersi, kłócili się społem i przeklinali zacni ojcowie z synami, ludzie bez wstydu, czci i wiary, łachmany moralności i uczciwości pokryte łachmanami podartej przed laty odzieży.

Odprawiona z niczem we wszystkich sklepikach, gdzie dotychczas jej kredytowano, wróciła do domu z płaczem biedna siostra Dicka, a za chwilę przyszedł na pół pijany już godny braciszek. Było to tego samego wieczora, kiedy szpiegował rozmowę Billa Hastie z Blithedalem w specyalnym pokoju gospody pod „Orłem".

— I czegóż mazgaisz znowu? — zawołał, zatrzymując się w progu.

Ellena opowiedziała mu pokrótce rezultat swojej pielgrzymki po sklepach.

— Oh! zawołał Dick zatrzaskując drzwi za sobą, a potem rzucając się na krzesło przed kominkiem. Oparł się wygodnie plecyma, ręce założył za kamizelkę i nastroił zuchwałą minę, jak gdyby miał przed sobą tłum zbuntowanych wierzycieli. — O! oni nam nie chcą dać więcej kredytu!? Bardzo ładnie! Zaradzę sobie w inny sposób, a zresztą pójdę sam do tych nędzników.

— Ach, nie czyń tego, Dick! — przerwała Ellena błagająco, bo przypisywała mu więcej odwagi junaczej, jak ją rzeczywiście posiadał. — Nie idź, nie idź, a szczególniej do rzeźnika, bo ten powiedział, że tu przyjdzie jutro rano i wytarga ci uszy, jeśli mu natychmiast nie zapłacisz.

— Co? — zawołał Dick spuszczając teraz nieco z butnego tonu. — On to mówi? Więc dobrze. Niech mi wytarga uszy, i owszem, nie będę potrzebował mu płacić w takim razie!

(C. d. n.)

myśl: aby jedną z pryncypalnych ulic miasta Lwowa, ochrzcić imieniem Andrzeja hr. Potockiego, i wyrazić w ten sposób pamięci zmarłego Namiestnika cześć i gorące uwielbienie całego społeczeństwa.

Aby zaś myśl ta była wyrazem nietylko uczuć naszego pisma, ale ludności całego miasta Lwowa, jest w naszej redakcyi przy ul. Zimorowicza l. 17, wyłożoną odnośna petycya do Rady miasta Lwowa, jaką mogą podpisywać wszyscy, którzy się na tę myśl godzą.

Niewątpimy, że licznymi podpisami zaopatrzona petycya, znajdzie należyty odgłos wśród patryotycznej reprezentacyi naszego miasta i projekt nasz niebawem w czyn zamieniony zostanie.

Petycyę powyższą podpisywać można w naszej redakcyi przez cały dzień od godziny 7-mej rano do 8-mej wieczór, i zapraszamy naszych Czytelników do jak najliczniejszego podpisywania tejże.

Wichrzyciele w korporacyi fryzyerów.

Od pewnego czasu korporacya fryzyerów lwowskich jest widownią nikczemnych wichrzeń socyalistycznych. Długoletnim przełożonym tej korporacyi jest p. Czaczkes, człowiek zasłużony i w mieście poważany, wykluczający z korporacyi wszelką politykę, a tylko jej rozwój mający na celu. Okres urzędowania p. Czaczkesa kończy się w tym miesiącu i w najbliższy wtorek mają się odbyć nowe wybory.

Godność przewodniczącego chce pozyskać teraz, a raczej zagarnąć szwindlem i korrupcyą, fryzyer z pasażu Hausmana, niejaki S. Gläsel, człowiek oddany ciałem i duszą socyalistom, który korporacyi fryzyerskiej wyrządził już takie szkody moralne i materyalne, że trzeba będzie wielu lat uczciwej pracy, aby to złe znowu naprawić.

Gläsel, człowiek, który ze sądem miał już w brudnych kwestyach do czynienia, udaremnił swojego czasu założenie własnej Kasy chorych dla majstrów, a powierzoną sobie Kasę chorych czeladników, przelał jak umiał najprędzej do Kasy chorych miasta Lwowa, wskutek czego czeladnicy za te same świadczenia muszą płacić obecnie 90 ct. miesięcznie, podczas gdy dawniej 40 ct. tylko płacili.

Gdy p. Czaczkes w roku 1900 założył szkołę fryzyerów, jako instytucyę korporacyjną, Gläsel ziemię i niebo poruszał, aby uczni od niej odciągnąć, a gdy nieskutkowało odmawianie, poczęto uczniów tych, wychodzących ze szkoły, rozbijać i maltretować, aż szkoła wskutek tego upadła.

Biuro pośrednictwa pracy dla fryzyerów prowadzi p. Kurz, mający swój zakład przy ul. Ruskiej l. 20, a że niechce iść na rękę socyalistom, więc ci dla dokuczenia mu, wynajęli lokal w sąsiedniej kamienicy przy ul. Ruskiej 18, gdzie p. Kurz miał swój sklep jeszcze przed miesiącem, i w tym samym lokalu urządzili nowy „zakład“ fryzyerski, obliczony nato tylko, aby stworzyć panu Kurzowi konkurencyę i zrujnować go materyalnie.

Gläsel bałamuci fryzyerów obietnicami założenia „banku fryzyerskiego“ (zapewne do rulety i do gry w „naszewasze“!) i w ten sposób stara sobie zjednać głosy. Sądzimy, że uczciwa część fryzyerów naszego miasta, niepozwoli swej korporacyi zamienić na socyalistyczną placówkę i takiemu Gläslowi, jak on nato zasługuje, drzwi pokaże.

3-ci Maja w Żydaczowie.

Dzień 3-go Maja stał się u nas dniem przełomu, dniem, który w najbardziej zakrzepłych sercach polskich palił żywą, a gorącą miłość Ojczyzny, w najbardziej chwiejnych i niepewnych, ustalił wytyczną drogę dla pracy w kierunku urzeczywistnienia idei narodowych.

Pierwszy raz bowiem święcił Żydaczów w sposób tak uroczysty i poważny święto narodowe rocznicy Konstytucyi 3-go Maja, pierwszy raz uczuło każde serce polskie instynktową konieczność współudziału w manifestacyjnym obchodzie, mającym za zadanie pokazać wrogom naszym, żeśmy pomimo klęsk, zawodów i ciągłych walk nie upadli na duchu, lecz przeciwnie owiani jednym duchem miłości Ojczyzny, wzmożeni jedną żywiołową energią samoobrony i działania dla spraw narodowych.

Gdy w przecudny majowy, świt, skąpany w blaskach słońca zabrzmiał z wieży kościelnej hejnał „Serdeczna Matko“, zawrzało w mieście jak w ulu. Kto żył spieszył na rynek, by wziąć udział w zapowiedzianym pochodzie przez ulice miasta.

I szlachcic z okolicy i urzędnik, mieszczanin w kapocie i chłop w siermiędze, wyrobnik w wytartym kubraku, stawali koło siebie zwartym szeregiem i rosła fala gorących serc polskich, a z nią rosło zdumienie, że nas tu tak wiele i wzmagała się energia w poczuciu własnej siły.

O godz. 10-tej ruszył uroczysty pochód przy dźwiękach marsza kapeli włościan-mazurów z Jajkowiec, uszykowany w następujący sposób:

1. Dziatwa szkolna.
2. Włościanie z okolicy.
3. Ochotnicza straż pożarna ze sztandarem.
4. Delegacye i Towarzystwa.
5. Drużyna sokola.
6. Mieszczanie miejscowi.
7. Drużyna sokola — a obszedłszy w poważnym nastroju całe prawie miasto, zdążył ku kościołowi, gdzie odbyła się msza święta uroczysta z kazaniem okolicznościowem, wygłoszonem w słowach gorących i pełnych siły przez ks. Adama Łańcuckiego.

Punktem kulminacyjnym całej uroczystości, stał się Wiec polski, który się odbył po nabożeństwie o godzinie 1-szej w południe przed budynkiem gminnym.

Zwarta fala serc polskich, licząca przeszło 2000 uczestników, przypłynęła wprost z kościoła, łaknąca słów pociechy, łaknąca otuchy do walki, szukająca serdecznej dłoni bratniej do uścisku w spólnej pracy narodowej.

I znalazły te serca polskie pokarm dla znękanych dusz swoich, pokarm tak posilny, że żywić on będzie te dusze przez długie czasy!

Pan Bogdan Krzysztofowicz, ze Lwowa, podał ten pokarm łaknącym duszom polskim w słowach tak gorących, rozumnych i podniosłych, że ujrzeliśmy na naszej ziemi żydaczowskiej cud! Ziemię tę, zroszoną krwią szlachecką w walce z najeźdcami Turkami zrosiła serdeczna łza miłości Ojczyzny chłopa polskiego, z ust tego chłopa wyszedł szept modlitewny: „Bóg mu zapłać zato, że nas oświecił!“

Na wiecu zapadły jednogłośnie następujące rezolucye:

1. Wiec wyraża najwyższe oburzenie i najgłębszą pogardę ukraińskiemu skrytobójcy i całej ukraińskiej inteligencyi, jako współwinnej inicyatorce zbrodni.

2. Wiec składa wyrazy gorącego współczucia i głękokiej czci wdowie po ś. p. namiestniku Andrzeju hr. Potockim.

3. Wiec wzywa Koło polskie, by zerwało raz na zawsze z chwiejną polityką ustępstw na rzecz terroru ukraińskiej partyi — i by w parlamencie jasno, otwarcie i z całą stanowczością broniło politycznych, kulturalnych i ekonomicznych praw narodu polskiego.

4. Wiec wzywa Koło polskie, by się domagało od rządu surowego i ścisłego przestrzegania ustaw wobec rozbestwienia żywiołów hajdamackich i rozpasania hajdamackiej prasy, a zarazem zarządziło ochronne środki przeciw grożącym społeczeństwu polskiemu gwałtom i bezprawiom.

5. Wiec wyraża przekonanie, że naród ruski dla własnego dobra i dla dobra całego kraju odtrąci od siebie precz zgraję opryszków ukraińskich, którzy z narodem ruskim nie powinni mieć nic wspólnego.

6. Wiec wzywa posłów sejmowych w stolicy kraju, a to pp.: dra Adama, dra Battaglię, Ciuchcińskiego, dr. Loewensteina, Głąbińskiego i dra Rutowskiego, by w jak najkrótszym czasie zwołali „Ogólny wiec polski we Lwowie“ w celu założenia organizacyi wszystkich Polaków w całej monarchii austryacko-węgierskiej pod nazwą „**Polskiej Ligi Narodowej**“ i obmyślenia systemu trwałej samoobrony przed hajdamactwem, socyalną-demokracyą, syonizmem, hakatą, nędzą ekonomiczną i ciemnotą.

7. Wiec wzywa wszystkich Polaków, Polki i wszystką młodzież polską, by solidaryzując się z uchwałami przyszłego wiecu polskiego we Lwowie, wszyscy bez wyjątku zgłaszali się w miejscowych komitetach na członków „**Polskiej Ligi Narodowej**“.

8. Wiec wzywa obywatelski komitet, który urządził w Żydaczowie dzisiejszy narodowy obchód, ażeby się ukonstytuował, jako „**Komitet Okręgowej Polskiej Organizacyi Narodowej**“ dla okręgu żydaczowskiego i rozpoczął natychmiast systematyczną działalność organizacyjną w okręgu, a zarazem, by wszedł w porozumienie z wymienionymi posłami w sprawie zorganizowania „**Polskiej Ligi Narodowej**“ — wreszcie

9. Wiec poleca temuż komitetowi ogłoszenie tych uchwał we wszystkich polskich dziennikach i przesłanie odpisu odnośnych rezolucyj do rąk Jaśnie Wielmożnej Pani Krystyny hr. Potockiej, Koła polskiego i posłów sejmowych stolicy kraju.

Na tem wiec zamknięto.

Epilogiem całego obchodu był uroczysty wieczór, urządzony w miejscowem kasynie siłami Kółka amatorskiego Koła T. S. L.

W program wieczoru wchodziły:
1. Słowo wstępne.
2. Deklamacya „Trzeci Maj“.
3. Fredry komedya: „Zrzędność i Przekora“.
4. J. Rączkowskiego: „Wóz Drzymały“.
5. Deklamacya „Wyleć sokole“ połączona z żywym obrazem.

Całość wypadła tak dodatnio i oddaną była w takim uroczystym nastroju, że każdy z uczestników wieczoru, wróciwszy do domu, musiał po przeglądzie wrażeń z przeżytego dnia wyszeptać ciche, a gorące życzenie:

Daj nam Boże takich dni jak najwięcej, a tym, którzy swą znojną pra-

Kronika tygodniowa.

(O kamiennej nędzy galicyjskiej słów parę, i o dziurze niebieskiej, która na nasze miasto zalew sprowadzić może. — Gazeciarskie śluby i projekt gazeciarskich rozwodów. — Inne jeszcze szczęścia socyalistyczne i poronienie stukilkunastów kandydatów radzieckich. — Ks. Eulenburg i sufrażystki, rzecz bardzo wesoła choć sprofanowana).

Miał racyę Szczepanowski, gdy pisał o galicyjskiej nędzy i w cyfrach ją przedstawiał. Mówią inni, że to kraj miodem i mlekiem płynący, a tymczasem pokazuje się, że my nawet kamieni porządnych niemamy, któreby pod tor tramwajowy się nadawały, i aż z Węgier sprowadzać je musimy. Widocznie całe Tatry, Karpaty i Beskidy Pan Bóg od strony galicyjskiej sfuszerował, a tylko od węgierskiej lepiej o nich pamiętał.

Ano może być. Przecie nieraz, gdy się placek piecze, to pół placka wyjdzie z rury jak się patrzy, a drugie pół jest zakalcem. Mogły się więc i Panu Bogu Karpaty nie udać, i dziękujmy wogóle Niebu, że te lepsze kostki są o miedzę od nas, a nie np. w Afganistanie albo w Timbuktu, skąd ani magistracki automobil niedowiózłby ich do Lwowa.

Wogóle ten lwowski magistrat ma kłopoty na wszystkie boki. Niedość awantur o ten bruk węgierski, ale jeszcze ojcowie miasta i na to baczyć muszą, aby Bałabanowa kamienica dziury w niebie nie wybiła, bo wyobrażają sobie zapewne, że tą dziurą woda by się lała i mielibyśmy potop, a Ciuchciński nie Noe i arki żadnej nie zbuduje, do której po dwoje bydląt schronić by się mogło.

Zato socyaliści zbudowali Kościół... To nie farsa, to fakt. I to kościół, w którym udzielają ślubów po 5 kopiejek od wiersza (patrz dzisiejsze „Co dzień niesie?“). Trudno o tańszy konsens na konkubinat. Choć organ Hudeca ze względu na krytyczne położenie i z tego jeszcze opuści, przynajmniej dla tych, którzy się na taką rubrykę dzikiego małżeństwa zaabonują. Ja pierwszy bym to uczynił i 60 procent opustu zażądał. Kobiety będą odtąd tanie jak barszcz. Dość ogłosić w Nadesłanem: upodobałem sobie taką a taką i biorę ją sobie... Mógłby człowiek nawet kopę gratulacyi dostać z serdecznemi „Szczęść Boże“ na różne tony.

Ciekawym, czy i to ogłosić muszę, gdy mi się brzana sprzykrzy, lub czy wolno mi bez hałasu i bez kosztów w trąbę ją puścić? Jabym był za sprawiedliwem traktowaniem rzeczy i niechował takiego wypadku pod korzec. Zresztą muszą inne się dowiedzieć, że jestem znowu do wzięcia i gotów do zawarcia gazeciarskiego ślubu.

Przecież to ładny wynalazek taka prasa! Człowiek za parę koron może co tygodnia owdowieć i co tygodnia innej posmakować. Niechże teraz jeszcze kto powie, że socyaliści nie są prawdziwymi uszczęśliwicielami ludzkości. Są — tylko trzeba się do ich doktryn stósować. Nawet pieniądze może mieć, kto się o browning postara. A potem i pogrzeb bezpłatny, a zdrowy bardzo, bo z wapnem.

We Lwowie mieliśmy niedawno masowy pogrzeb tych kandydatów do Rady miejskiej, którzy ani do ściślejszych wyborów nie przychodzą. A jest ich przeszło setka. Świadczy to chlubnie o naszem męstwie, skoro tyle trupów zaległo pobojowisko. Ale ci, którzy dla dobra miasta wdarli się na szańce, odbiją koszta tej wojny. Za siebie i za poległych. Inaczej nie byliby wogóle zwycięzyli.

Niewiem jednak, czy zwycięży wniosek ks. Eulenburga na przesłuchanie kobiet, które mają zaświadczyć, że utrzymywał on z niemi daleko idące stosunki, ergo niepotrzebował szukać stosunków nienaturalnych. W państwie bojaźni Bożej i tuszowania świństw ludzkich wszystko jest możliwe. Tylko, że w takim razie każdy złodziej będzie się mógł powoływać na ludzi, którzy zaświadczą, że go nigdy niewidzieli kradnącego, z czego wniosek prosty, że trybunał ma przed sobą porządnego człowieka.

Coby ci Prusacy robili w tym nudnym roku Pańskim, gdyby nie Eulenburg i jego kochankowie? Wyobrażam sobie, jak te Niemki siedzą przy kawie, robią pończochy i gadają o Eulenburgu... Rozumie się, że ja oburzenie ich zupełnie podzielam. Wobec takich społeczników, jak Eulenburgowczycy, ruch pruskich sufrażystek nie jest zaczepnym, tylko odpornym. „Brońmy naszych praw, tylowiekowym zwyczajem uświęconych!“, wołała niedawno na Würzburskim kongresie jakaś poważna panna, nawet tytuł hrabianki nosząca. Jednobym atoli zarzucił. W takich kwestyach nie nadużywa się wyrazu, jak świętość, uświęcenie i t. d. Te rzeczy ze świętością stanowczo nic wspólnego niemają.

cę poświęcają ku należytemu uczczeniu pamiątek narodowych i podniesieniu naszego ducha, daj Boże wytrwania w tej pracy!

*

Wszystkie dzienniki polskie w kraju upraszamy o przedrukowanie tej korespondencyi.

Żydaczów, dnia 7-go maja 1908.

Za Komitet Obchodowy:

Leon Tokarski *Józef Strutyński.*

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

IX.

Na stan średni w hierarchii złodziejskiej składają się klawiszarz, waszer, doliniarz i kahalnik.

Klawiszarz nazywa się także buchaczem szabrowym, ponieważ rzadko kiedy sam pracuje, lecz najczęściej ze szabrą, a głównem jego narzędziem pomocniczem są wytrychy, klawisze zwane, dlatego, że jak na fortepianie szuka się klawisza, któryby odpowiedni ton wydał, tak podobnie szukać trzeba i wytrycha, któryby się do zamku nadawał. Ten zaś członek szabry, który jest specyalistą w otwieraniu zamków wytrychem, nazywa się stroiciel (aufmacher).

Naturalnie, że tam, gdzie wytrych niedopisze, klawiszarz radzi sobie przez rozbicie zamku, wyrżnięcie otworu w drzwiach lub „gajkaniem“. Ten proceder odnosi się do drzwi dwuskrzydłowych z wertheimowskim zamkiem, a polega na tem, że członek szabry do właściciela mieszkania idzie z jakimbądź listem (zazwyczaj żebrzącym) i oddaje go w drzwiach służącej, czekając na odpowiedź. I podczas, gdy służąca idzie list oddać, on u drugiej, zawsze zamkniętej połowy drzwi, odsuwa dolną i górną zasówkę, tak, aby te samemi kończynami o dziury w oddrzwiach się zapierały. Rozumie się, że służąca niebawem wraca z odpowiedzią lub bez odpowiedzi i odprawia rzekomego posłańca. Teraz jednak wstęp do mieszkania klawiszarz ma już ułatwiony, ponieważ drzwi, jakkolwiek na klucz zamknięte, ale drugą połową z dołu i z góry ledwo oprawy się trzymające, można parokrotnem pchnięciem bez trudności otworzyć.

Lwowski klawiszarz, w przeciwstawieniu do innomiejskich, zasadniczo niedobywa się do mieszkań, w których się ktoś znajduje, podczas gdy u wiedeńskich np. złodziei otwarcie wytrychem w nocy mieszkania i okradzenie tam śpiących mieszkańców, należy do najmilszych przedsięwzięć.

Musi więc lwowski klawiszarz zbadać dokładnie, czy w mieszkaniu, które okraść zamierza, niema wogóle nikogo, lub o jakim czasie wszyscy jego lokatorzy je opuszczają. Najłatwiej oryentuje się klawiszarz w lecie po zasłoniętych oknach, gdy wielu mieszkańców wyjeżdża na świeże powietrze i na ten cały czas spuszcza story w oknach. Zauważywszy przez parę dni, że w pewnych oknach story nie są podnoszone, wnioskuje klawiszarz słusznie, że lokatorów tam niema, i dowiaduje się jeszcze tylko, czy w jakim tylnym pokoju albo w kuchni nie mieszka lokaj lub służąca. Ten ostatni wywiad jest bagatelką. Pyta stróża, gdzie mieszka pan X., bo ma do niego interes. Na odpowiedź, że pana X. niema we Lwowie, pyta, czy może jest służąca lub ktokolwiek w mieszkaniu, komuby mógł dać pewne zlecenie dla pana X., i w ten sposób dowiaduje się o warunkach i okolicznościach, wśród jakich możnaby się dopuścić włamania.

Naokoło świata.

(*Zatańczyła się na śmierć. — Dyament zabawką dziecinną. — Co kosztuje wesele w Londynie? — Romans wielkiego księcia*).

W miejscowości Roueaux w południowej Francyi wielką sensacyę wzbudziła śmierć młodziutkiej i nadobnej tancerki p. Taravel, która w prawdziwem tego słowa znaczeniu zatańczyła się na śmierć. A cała rzecz miała się następująco: Panna Taravel pochodząca z bardzo inteligentnej i zamożnej rodziny, już od najwcześniejszej młodości bardzo nerwowa, ekscentryczna i muzykalna, jeszcze jako 4-letnie dziecko okazywała już ogromny zapał i chęć kształcenia się w tańcu. Gdy już dorosła, na jej usilne prośby rodzice oddali ją do szkoły tanecznej, w której robiła niezwykłym sukcesem uwieńczone postępy. Wprawiało to rodziców p. T. w wielką radość, później nie opuściła ani jednego balu, ani jednej zabawy tanecznej a tak namiętnie kochała tańce, że tańczyła zawsze od początku zabawy aż do samego świtu. Zaniepokoiła jednak ta namiętność rodziców, którzy udali się do specyalisty lekarza z prośbą o poradę, który zalecił dziewczęciu spokój i dłuższy pobyt na wsi. Tak zrobili rodzice. Po powrocie jakiś czas dziewczę się uspokoiło, jednej jednak nocy dowiedzieli się rodzice, że córka ich tańczyła dwie pełne godziny; dali więc ją pod opiekę specyalnej kobiety, co znów poskutkowało, ale nie na długo. Przed kilku bowiem dniami, w nocy w mieszkaniu rozległ się przeraźliwy krzyk dziewczęcia; pełni strachu rodzice wbiegli do sypialni córki, którą zastali konającą, i bezwładnie leżącą na łóżku. Jak się później dowiedziano, tańczyła p. Taravel od godziny 12—3-ciej w nocy bez przerwy i bez odpoczynku i zahasała się na śmierć.

*

Przed czteroma laty znalazł berliński woźnica węgierski na ulicy błyszczący biały łańcuszek z dużym świecącym kamykiem. Nie przypuszczając, że znaleziony przedmiot może przedstawiać jakąś wartość, wrzucił go na razie do kufra, później zaś podarował go dzieciom sąsiadki jako zabawkę. Dzieci bawiły się łańcuszkiem aż do ostatnich dni, kiedy wreszcie wdowa, popadłszy w kłopoty pieniężne, za radą znajomych spróbowała świecidełko zastawić lub sprzedać za drobną sumę. Złotnik, do którego się zwróciła, oświadczył, że chętnie nabędzie przedmiot, równocześnie jednak zawiadomił policyę kryminalną, która zajęła się zbadaniem sprawy. Okazało się bowiem, że łańcuszek jest platynowy, przyczepiony zaś do niego kamień, dużym dyamentem czystej wody i doskonale oszlifowanym. Policya stwierdziwszy, że zeznania kobiety i węglarza są prawdziwe, zatrzymała klejnot w depozycie, poszukując jego właścicieli. Klejnot ma wartość około 50 tysięcy koron.

*

Jak kosztownym jest w Anglii obchód weselny niech świadczą następujące cyfry: Na wesele średnio zamożnej pary nowożeńców kosztuje chór śpiewaków 250 K, organista, służba kościelna 150 K, pastorowi 240 K, dekoracye kwiatowe 504 K, śniadanie dla 60 gości weselnych po 6 K dla każdego, 360 K; jeżeli para państwa młodych może sobie pozwolić na wystawniejsze wesele, to wówczas samo duchowieństwo kosztuje 1.200 K, a goście dochodzą do ilości 150 osób — zatem przyjęcie dla nich kosztuje z górą 1.000 koron. Na takich weselach w użyciu jest sprawienie weselnego kołacza, olbrzymiej wielkości, ceny 740 K, z którego każdy gość po weselu kawałek otrzymuje. Dekoracya sali kosztuje na takiem weselu 740 K, muzyka 240 K, napoje 1.200 K, aranżer do tańców 250 K, bukiet panny młodej 500 K a pana młodego 150 koron.

*

Wielki książę rosyjski Michał, stryj cara, który z powodu małżeństwa z hrabiną Torby został swego czasu z Rosyi wydalony, napisał obecnie romans, w którym w formie wytwornej kreśli historyę swej miłości i doświadczeń na wygnaniu. Romans nosi tytuł „Never Say Die“, a wielki książę występuje w nim jako książę niemiecki, który żeni się z kobietą niższego stanu, a następnie musi walczyć przeciw wrogo usposobionym wszystkim swoim krewnym. Tendencyę tego dzieła, poświęconego żonie autora, wyjaśnia przedmowa, w której czytamy: „Jako krewny domu cesarskiego, chciałbym wykazać światu, o ile fałszywem jest mniemanie ogółu, że my jesteśmy najszczęśliwszemi stworzeniami na ziemi. Zapewne nie brak nam wcale darów fortuny, czyż jednak bogactwo jest jedynem szczęściem na świecie? Trzeba wziąć pod uwagę, ile to obowiązków jest związanych z naszem stanowiskiem, o ile więcej, niż zwykłymi śmiertelnikami zajmuje się nami opinia publiczna. Co jest największem szczęściem na tym świecie? Z pewnością miłość do kobiety — wybór przyszłej, naszej żony. I nawet w tem nie mamy swobody prywatnego człowieka“.

Lwowski kuczeber.

(Do ryciny na 1 str.).

Wlazł niedawno do naszej redakcyi taki żydowski domokrązca, wulgarnie kuczeberem zwany, i jął się naprzykrzać ze swoim towarem.

— Panowie może sy miszlą, co mój towar jest kiepski? Un jest najlepszy w całym Lwowi. Ja mogi mieć najlepszy i najtańszy towar, bo ja sklepu nie płace, ani szwiatła, ani subiekta i niechcy mieć dużego zarobku, bo ja sobi kontentuje, jak ja mam wiele małego zarobku. Co pan mówi, że to na jedno wychodzi? Ni! Ja wolim od sto kundmanów zarobić po jeden krajcar, jak od jednego goszcza cały gulden. Ja mam solidny geszeft. Może pan redaktor poczebuje grzebień... Nipodoba si panu?... Dlaczego? Bo un jest zapaskudzony? Nu, co ja jemu zrobie... To kundmany temu winni. Uni, jak grzebień oglądają, to każdy chce spróbować, czy grzebień pasuje do jego głowy, i un si czesze nim, a potem niekupi. Co ja mogi zato? Jak sto goszczów codzień włosy sobi uczeszcze, to grzebień robi sze kałef (brudny). Ale ja go wiczyszcze i tanio sprzedam... Nu, jak ni, to ni. Pan może woli takie rzeczy nienoszone? Ja mam... te szkarpetki to jeszcze żaden goszcz niepróbował. Chustki tyż... O co pan sze pita? Czy mam nieużywane szczoteczki do giemby? Są... są nawet dwa. Co pan na ni znalazł... włosy? Nu, bo goszcze robią szpas i czeszą sobi nimi włosy albo wąsy, zamiast do giemby szczoteczki dać. Cygarniczki pan chce?... Jest cygarniczki, całkim nowy. Kosztuje siedym szóstek. Drogo? Niech bedzi korona! U mni są stałe ceny i ja nimoge dużo opuścić. W trafiki kosztuje szóstki? Proszy pana, taki cygarniczki nima w żadny trafiki uwe Lwowi. Ali, aby pan widzial, to ja dam za dwie szóstki. Ile? dwa centy pan chce dać? Pan żartuji. Pięć centy to jest ostatni ceny. Proszy popaczyć, to jest całkim nowy cygarniczki... Czy ji kto brał do zęby? Ni. Czasem to goszcz robi hecy i wsadzi sobi cygarniczki do ucha albo do nosa, a jedyn to ji włożył do spodni... Szwińswo? Nu, jak są taki goszcze... Ali zato ja ji dam za trzy centy... To jeszcze drogo? Z siedym szóstek na trzy centy to jeszcze drogo? A pełech zoł ich krigen, jak to jest jeszcze drogo! To jest ostatni stały ceny. Ni? Niech bedzi ni. Klaniam sze panom.

Po poznańskim wiecu...

Donieśliśmy w telegramach, że onegdaj tj. 4-go maja odbyła się w Poznaniu w sali Lamberta olbrzymia manifestacya wiecowa, mająca za cel zajęcie obronnego stanowiska i nieodpartego posteruku wobec walących na naród nasz z całem okrucieństwem gromów w postaci zbrodniczych ustaw: wywłaszczającej, o stowarzyszeniach i paragrafu językowego.

Jak Poznań Poznaniem nie pamięta w swych murach takiego mnóstwa wiecowników, zebranych celem zastanowienia się nad obroną zagrożonych interesów narodowych.

Po przemówieniu prezesa wiecu red. „Kuryera Poznańskiego“ dra Szymańskiego, który wskazał sposoby i środki, jakich jąć się powinno społeczeństwo przeciwko hakatystycznej burzy, wygłosili ogromnie znamienne referaty dr. Mieczkowski o „Krytyce nowych ustaw i całego systemu pruskiego“, oraz poseł E. Trzciński „Społeczeństwo polskie i jego przyszłość wobec nowych ustaw“.

Pierwszy napiętnował lisią przeniewierczość krzyżackiego plemienia, łamiącego bezczelnie traktat wiedeński i konstytucyę niemiecką a zakończył apelem do tworzenia w sobie hartu i wytrwałości w przeniesieniu tylu nieszczęść, które nigdy nie wyplenią żywotnego płomienia mocy narodu polskiego.

„Aby ducha tego pokrzepić i dodać mu hartu, to jeden z celów dzisiejszego wiecu. I dlatego zabierzcie zeń otuchę do domów i **p a m i ę t a j c i e w s z y s c y, a z w ł a s z c z a w y o d p ł u g a, w k t ó r y c h w y m i e r z o n y n a j d o t k l i w s z y c i o s, g d y w r ó c i c i e d o t e j z i e m i, j e s z c z e n a s z e j, ż e p r z y s z ł o ś ć n a s z a z a l e ż y o d n a s s a m y c h, ż e n i e u g n i e m y s i ę p o d n a j t w a r d s z y m n a c i s k i e m, j e ż e l i ż y w i n i e s t r a c ą n a d z i e i!**“

Drugi mówca wyraził nadzieję, że wszystkie te ustawy są obosiecznym mieczem a przyszłość okaże, że zwrócą się one przeciwko tej samej pięści, które brutalnem dziś uderzeniem z wściekłością wali o pierś narodu.

Następnie uchwalono jednomyślnie 3 rezolucye:

1. W obronie naszej **s i ł y l i c z e b n e j** interes narodowy wymaga, abyśmy się nie cofali z okolic odwiecznych naszych siedzib w obrębie państwa pruskiego.

2. W obronie naszej **s i ł y m a t e r y a l n e j** interes narodowy wymaga, abyśmy nie cofali kapitałów z warsztatu pracy ekonomicznej społeczeństwa naszego zaboru.

3. W obronie naszej **s i ł y m o r a l n e j** interes narodowy nakłada na każdego bezwzględny obowiązek niepozbywania się — mimo groźby wywłaszczenia — ziemi w obce ręce na drodze dobrowolnej.

Wiec zakończył się serdeczną i pełną zapału owacyą dla posła Korfantego a nastrój jaki panował w tym tłumie wiecowników i jakiego nabrali dusze i serca zebrani po zam-

knięciu obrad, daje niepłonną nadzieję, że wszelkie jego postanowienia święcie dokonane będą, bo w Poznańskiem Polacy niewiedzą na szczęście co to „słomiany ogień!“

Batiar z pod ciemnej gwiazdy.

Siedzę w Bristolu i spożywam niedrogie dary Boże, gdy przysiada się do mnie facet byczy, o wielkopańskich allurach, i dysponuje sobie obiad od stu dyabłów, bo zaraz na początek krzyknął o koniak i o kanapki z kawiorem, a gdy mu przyniesiono jedną, to zaraz chłopca zwymyślał, czemu więcej nieprzyniósł, skoro go stać i na dziesięć. A potem jadł bulion z jajem, szpinak z jajem, bifsztyk z jajem i sadzone jaja i różne takie rzeczy.

A gdy już kończył jeść i pić, z drugiego pokoju podszedł do niego jakiś skromnie wyglądający pan i coś mu począł szeptać do ucha. Mój sąsiad słucha — słucha — a twarz mu się powoli mieni, jakby go nagła krew zalać miała.

— Co mi pan bajdurzysz głowę podczas obiadu! — krzyknął nareszcie uderzając pięścią w stół, że mi się piwo w kuflu kołysać zaczęło. — Cholera z pana, nie człowiek, aby mi właśnie wtedy, gdy do trawienia spokoju potrzebuję, z takimi rzeczami przychodzić. Ciąg się pan z gipsem, bo jak nie, to jak Boga kocham...

Tu mój sąsiad chwycił za krzesło, i już się bałem, że przyjdzie do skandalu, gdy ów pan z drugiego pokoju uciekł przerażony i zażenowany, jąkając tylko coś na przeproszenie rozjątrzonego przyjaciela.

Scena była tak głośną, że wszyscy zwrócili na nią uwagę, a ja odezwałem się nawet:

— Niech się pan nie irytuje, bo zdrowia szkoda po takim dobrym obiedzie, i przez irytacyę wino reńskie, o ile wiem, w ocet się obraca.

Sąsiad spojrzał na mnie łaskawie, jakby z wdzięcznością za moją troskliwość o jego zdrowie, i zaczął się usprawiedliwiać!

— Kiedy bo widzi pan, taki batiar z pod ciemnej gwiazdy napastuje mnie podczas obiadu, aby mu piątkę oddać, jaką mi tamtego roku pożyczył. Czy to człowieka dyabli brać niemają?

— No, jeźli panu piątką wygodził, to niemusi być z niego taki zły człowiek.

— Ale czy wie pan, jak wygodził? Przychodzę do niego do biura i mówię mu o piątkę, a on, złodziej, ma wszystkiego dwie korony przy sobie. Ale — powiada — zaraz postara się o resztę. I jak zaczął obchodzić kolegów, od tego wziął koronę, od tego parę szóstek, aż ją zebrał nareszcie i dał mi. Wyliczył mi, proszę pana, samym niklem na biurko, że aż mnie wstyd było brać i tylko tak, nierachując wcale, zgarnąłem pieniądze do kieszeni. I taki, proszę pana, dziad, taki żebrak, który po parę szóstek od kolegów wyciąga, będzie mnie teraz napastywał przy obiedzie. Jeszcze lepiej nawet, bo gdy raz przedtem jeszcze potrzebowałem od niego piątki, to musiał szelma dopiero zegarek w banku hipotecznym zastawić — a teraz nagle o obu piątkach sobie przypomina i pyta mnie, kiedy będę je mógł oddać, bo mu na buty potrzeba. Słyszał pan, na buty! Poco taka kreatura do Bristolu chodzi? Chyba mu powiedziano, że ja tu bywam, ta i przyszedł mnie napastywać. Mówię panu, taką ochotę miałem batiara w gębę grzmotnąć, ino mnie pańska obecność pohamowała...

— Dziękuję panu, bo ja rzeczywiście jestem nerwowy.

— Ja sobie zaraz to myślałem. Pan nawet je tak kuracyjnie. Może się pan ze mną tego reńskiego wina napije. Jestem Bolesław Kończynowski...

— Przepraszam, jak szanowne nazwisko?

— Kończynowski z Warszawy, a raczej z Podola rosyjskiego. Tam są fatalne stosunki, ale i we Lwowie są one wprost niemożliwe. Proszę pana, taki batiaryga przerywa mi obiad — i niby quo titulo? Niemógł to już dziesięć razy po tych parę szóstek kolegom oddać! Co taka małpa robi właściwie na pierwszego z pieniędzmi, powiedz mi pan! Przychodzę do niego... mówię panu... tak elegancko, że aż się w biurze dziwią, skąd on ma takie znajomości, a ta cholera teraz jojka mi przy obiedzie, że jemu na buty potrzeba. Powiedz pan, warto się tu z taką hołotą zadawać? Ja zawsze jestem bardzo ostrożny w wyborze znajomości, a mimo tego człowiek nieraz wpadnie...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Grzegorza Naz. — gr.-kat. Wasyłyja.

W niedzielę rzym.-kat. D. 4. po W. Izyd. or. — gr.-kat. N. 2. Myr. Hł. 2.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę popołudniu „Wesele“
W sobotę wieczorem „Czar walca“.
W niedzielę popołudniu „Gejsza“.
W niedzielę wieczorem „Król Lear“.
W poniedziałek „Honor“.
We wtorek „Czar walca“.
We środę „Otello“.

MIEJSCOWA.

Odczyt. W zakładzie wychowawczo-naukowym p. Zofii Strzałkowskiej we wtorek dnia 12. b. m. wygłosi wobec zaproszonego grona rodzicielskiego p. Bogdan Krzysztofowicz odczyt pod tytułem: „Idea narodowa w wychowaniu rodzinnem i społecznem“. Po odczycie nastąpi dyskusya.

Kradzież w Zakładzie sierót. Do Zakładu sierót im. św. Antoniego w ul. Kurkowej pod l. 31, włamano się ubiegłej nocy przez okno od ulicy do mieszkania p. Rozalii Schrajerowej, gospodyni zakładowej i skradziono ze szafy biżuteryę, bieliznę i gotówkę ogólnej wartości 300 koron.

Socyalistyczna bezczelność. Znany ateista, mener warszawskich socyalistów, Andrzej Niemojewski, napisał świeżo „dzieło“, krytykujące katechizm, a między innemi dla zohydzenia katolickiego pacierza, twierdzi, że dawniej w „Pozdrowieniu Anielskiem“ zamiast „owoc żywota Twojego“ było „owoc brzucha Twojego“. Na tę bezczelność odpowiada w najnowszym numerze „Poradnika językowego“ prof. Łoś, że zna 12 najstarszych tekstów i przytacza je. W jednym tylko znalazł się podobny dziwoląg, lecz i tu można twierdzić na pewno, że pisarz odnośny nie znał dobrze języka polskiego, mało wówczas (w XV. wieku) rozwiniętego. Bądź co bądź wystąpienie tego „uczonego“ bezbożnika jest bardzo charakterystyczne, bo świadczy o nieustannej robocie hydry socyalistycznej w kierunku obalenia religii. Mimochodem zaznaczyć należy, że wielki ten działacz i bojowiec takim okazał się bohaterem, iż w czasie ruchawki socyalistycznej w Królestwie czmychnął do Lwowa i siedział tu, jak mysz w dziurze, podczas gdy podbudzane przez niego i ogłupiane masy robotnicze szły na grad kul kozackich. Teraz trochę się uciszyło i „bohater“ dalej podjudza ciemne masy.

Ciekawe stosunki. „Słowo Polskie“ donosi: W ostatnich czasach opróżniło się kilka posad prezydentów i wiceprezydentów sądów we wschodniej Galicyi. Wedle rangi starszeństwa, zdolności i kwalifikacyi posady te przypadały radcom narodowości polskiej, i ciż radcy zostali też zaproponowani na te posady.

Jak się obecnie z bardzo wiarygodnego źródła dowiadujemy, ministerstwo sprawiedliwości, pozostające obecnie pod kierownictwem nieprzychylnego nam dra Kleina, poleciło sądowi wyższemu przerobić tę propozycyę, w reskrypcie swoim podało dwóch Rusinów jako odpowiednich kandydatów na te posady.

Do tego już więc doszło, że w sądownictwie zasłużeńsi Polacy li tylko dlatego, że lojalnie postępują, że nie krzyczą, jak Rusini, mają być pokrzywdzeni i postponowani w awansie.

Wskazanem byłoby, aby w sprawie tej także wystąpili energicznie nasi polscy posłowie, i niedopuścili do krzywdy polskich urzędników na rzecz ruskich, którzy jeszcze nienabyli prawa do tego awansu.

Wskrzeszone wydawnictwo. Młoda a tak energicznie w ostatnich czasach działająca na polu wydawniczym, księgarnia Alfreda Bruggera w Tarnopolu zakupiła na własność od tak dawna istniejące a nader pożyteczne wydawnictwo „Biblioteki Mrówki“, po skompletowaniu zaś i powtórnem wydaniu wyczerpanych już książeczek, Księgarnia Bruggera będzie je nadal kontynuowała.

† Aniela z książąt Gedroyciów Wysłouchowa, matka redaktora „Kuryera Lwowskiego“ zmarła dnia 5. b. m. na Litwie, we wsi Socha, w gubernii grodzieńskiej. Cześć jej zacnej pamięci!

Zbolałemu tą stratą synowi towarzyszy szczere współczucie całego społeczeństwa.

Nasz reporter pisze:

Może Redakcya zapisała się na kursa samarytańskie dla pań? To bardzo ważna rzecz i potrzebna. Niebawem na ulicy będzie można wykonywać co dzień samarytańską praktykę. Jabym się także zapisał, ale się trochę wstydzę, bo sufrażystki domagają się w dziennikach, aby na tych kursach wykładano hygienę kobiet zamężnych.

Ja się na takie rzeczy zaraz rumienię, bom laik w takich kawałkach. Mnie co najwyżej czasem się przyśni, że mam młodziutką żoneczkę, i że ją czasem pocałuję. Ale to tylko we śnie.

Snem również była moja nadzieja, co do biby na imieniny Redakcyi. Czyżby żałoba po utracie prałaciny?

Zanim Redakcya na to mi odpowie, pośpieszam donieść, że w niedzielę 17-go b. m. występuję na estradzie „najmłodszych poetów lwowskich“ w „Sokole“ i będę deklamował „Nasz reporter pisze“. Niech Redakcya przyjdzie koniecznie i znajomych zaprosi, aby klaskali, bo ja bez oklasków miałbym tremę, i gotów jestem uciec z estrady bez wykonania swego numeru. A jakby tak i inne wielkości autorskie uciekły, toby była zupełna klapa.

Uroczystości świętojurskie już się skończyły i bardzo mi żal tej ukrainicy z Psiej Wólki, która już odjechała, kupiwszy na prezenta dwa tuziny rewolwerów. Żegnaliśmy się bardzo czule, ale ona obiecała, że wnet przyjedzie znowu, bo się już trochę we mnie kocha. Jeszcze troszkę się zakocha, a może będą z tego jakie nici, bodaj zgrzebne. Ukraińcom teraz trzeba bardzo grubych nici na wiadome specyalności, które nieraz sułtan turecki daje w podarunku tym dygnitarzom, którzy się do haremu zakradną. Może Redakcya ma jakie nici stare, te na których się bielizna wiesza, to niech im pośle.

Onegdaj znowu na Radzie miejskiej brakło kompletu. Pociłem sobie mózg całą dobę i znalazłem nareszcie na to lekarstwo.

Oto niech się Redakcya postara, aby w sali posiedzeń przybudowano jaką małą scenkę. Niech na tej bodaj miniaturowej scenie produkują się artyści i artystki z Coloseum, podczas posiedzeń, a komplet będzie znakomity. Spodziewam się, że za ten wynalazek, [illegible] bądź co bądź nasze ciało parlamentarne od tego, co spotyka wiedeńską Izbę posłów, otrzymam honorowe obywatelstwo miasta i zasiłek z fundacyi śp. Duchenskiego, albo jakiego innego filantropa, bo mi bardzo potrzeba pieniędzy na rozmaite wpisy i wkładki jak np. na kurs fotografów, kurs footbalistów, kurs lancowy w „Sokole“, kurs taternictwa na hyclowskiej górze itd. itd. Jak te kursa pokończę, to będę prawdziwą „Mädchen für alles“, tylko, że ja systematycznie w kursach tych nie biorę udziału, ino się zwykle zapisuję.

Niech Redakcya odpowie tej językoznawczyni, co to do mnie wystosowała protest, dotyczący „prałaciny“. Ja się wcale na to nie zgadzam, żeby wyraz „prałacina“ był pochodny do „cielęcina, świnina“. Bo te dwa ostatnie kawałki z apetytem się zjada, a „prałacinę“, gdyby kto zjadł, toby się struł, umarł i potem z rozpaczy zwaryował. Radzę więc, niech Redakcya bardzo ostrożnie z tą „prałaciną“ się obchodzi, bo gotowe nieszczęście.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Karola Maryańskiego z Borszczowa do Żółkwi.

Nowy szpital dla nieuleczalnych. W zakładzie miejskim dla nieuleczalnych, który się mieści w tym samym gmachu, co zakład fundacyi im. Bilińskich na Grodeckiem, ciasnota wprost niemożliwa panuje oddawna i ciągle z tego powodu podnoszą się żale i skargi, w braku jednak odpowiedniego lokalu trudno było niedogodnościom zaradzić, stan ten z konieczności musiał być cierpiany.

Atoli obecnie, kiedy jeden oddział kawaleryi przeniesiony został ze Lwowa i t. zw. koszary Kisielki przy ul. Zborowskich zostały opróżnione, magistrat skorzystał ze sposobności, ażeby w tych koszarach utworzyć filię zakładu dla nieuleczalnych.

Ku temu celowi budynek cały zostanie odrestaurowany i przystosowany, a koszt tych robót obliczony jest na 50.000 koron.

Na razie projektowane jest przeniesienie z zakładu głównego — a w części także z przytuliska Brata Alberta 50 prebendaryuszów. Będzie to w każdym razie dla głównego miejskiego zakładu nieuleczalnych ulga olbrzymia, albowiem przy obecnym stanie chorych 150 osób, zakład ten ani ich należycie pomieścić, ani zaopatrzyć nie jest w możności i wogóle utrzymanie jakiegokolwiek porządku i ładu przy takim stanie zakładu — na dłuższy przeciąg czasu — jest wprost niemożliwe.

Wnioski, odnoszące się do powyższej sprawy — przedłożone będą w najkrótszym czasie Radzie miejskiej do aprobaty.

Artystyczny zatarg. Stanisław Mielniczuk jest drążkarzem tylko, ale ma słuch muzykalny i głównie lubi niższe tony harmonii, te pobekujące aż do najniższego g-dur. To też spotkawszy przedwczoraj harmoniarza w szynku, zwrócił się do niego z wezwaniem, aby zagrał jakieś solo, ale obecny tam latarnik miejski, Grzegorz Tychowski, położył przeciw temu veto, twierdząc, że w tych głodnych czasach i sztuka chodzi za chlebem, zaczem Mielniczuk, skoro łaknie boskich tonów skórzanej harmonii, niech coś fundnie w szkle i na widelcu, a dopiero po żołądku przyjdzie kolej na uszy. Mielniczuk atoli nie zdobył się na żądane preludyum do koncertu na harmonii, tylko napadł w ulicy Pijarów na Tychowskiego i kamieniem łeb mu rozwalił.

O tym ostatnim wypadku donosiliśmy wczoraj już, a dziś podajemy tylko motywa tego zatargu, iżby potomność wiedziała, że jej łyczakowscy przodkowie nie o sam razowy chleb walczyli, ale i o boską muzykę krwawe nieraz toczyli boje.

Na wieczną pamiątkę hańby prusackiego krzyżactwa obu ciał parlamentarnych w Niemczech, które uchwaliły zbrodnicze prawo o wywłaszczeniu Po-

laków w ziemi ojczystej i zakazu używania języka polskiego na zebraniach, wyszła nakładem p. Stanisława Tomaszewskiego z Bydgoszczy, Kraków Krzywa 7, dokładnie, starannie, pięknie i barwnie wykonana Mapa Polski z herbami poszczególnych województw z czasów Jana III.

U góry widnieje Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, dalej umieszczono „Hołd pruski“ obraz Jana Matejki, oraz portrety wszystkich posłów polskich z pod trzech zaborów, z obecnej doby, nazwy zaś (w ziemiach pod Prusakiem) wszystkich miejscowości w pierwotnem polskiem brzmieniu. — Cena dla Czytelników „Gońca“ 4 koron.

Mapę Polski St. Tomaszewskiego jedyną w swym rodzaju, polecamy naszym Czytelnikom, dla których wydawca cenę obniżył na 4 korony, zamawiać można pod wyżej wymienionym adresem.

† S. p. dr. Władysław Ochenkowski, prof. uniwersytetu lwowskiego, zmarł wczoraj nagle około godziny 10-tej wieczorem, na udar serca. Śmierć nastąpiła wnet po wieczerzy. W chwili, gdy skończywszy kolacyę wstał od stołu, padł na ziemię. Z pomocą pospieszyło natychmiast kilku lekarzy, ale wszelka pomoc okazała się spóźnioną. Śp. doktor Ochenkowski już nieżył. Wczoraj wieczorem prof. Ochenkowski, brał jeszcze udział w posiedzeniu naukowem i czuł się zupełnie zdrowym. Wróciwszy z posiedzenia w najlepszym humorze zasiadł do kolacyi.

W ś. p. zmarłym uniwersytet lwowski traci jednego z najwybitniejszych swych profesorów, który niósł wysoko sztandar nauki polskiej. Cześć jego pamięci!

Także hołd.

Wilhelm Franciszkowi — jak koledze [swemu
dał wczoraj buzi; świat kontent z całusa,
lecz chyba zapomniał, że lat wiele temu,
Judasz... także całował... Chrystusa! —

bezżerak.

Na żywy pomnik śp. namiestnikowi, zamordowanemu przez ruskiego hajdamakę, a mianowicie na fundusz burs włościańskich polskich im. Andrzeja Potockiego złożyli w dalszym ciągu w redakcyi „Gońca“: A. J. Świątecki z Kulparkowa 50 hal., zebrane przez ks. M. Markiewicza od parafian w Zarzeczu 32 kor. 56 h, razem dotąd 142 kor. 96 h.

Z KRAJU.

Żywy pomnik dla ś. p. Andrzeja hr. Potockiego na kresach bukowińskich.

Losem, na najskrajniejsze kresy Bukowiny rzuceni, niezapominając jednak nigdy, żeśmy Polakami, idziemy za przykładem Galicyi i chcemy tu na kresach uwiecznić imię ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, aby nam po wieki świeciło jak pochodnia męczeńska i było żywem świadectwem barbarzyństwa narodu kulturalnego, żyjącego w XX-tym stuleciu.

W tym celu postanowiliśmy naszej, przed miesiącem zawiązanej Czytelni, dać miano: „Czytelnia Polska imienia hr. Andrzeja Potockiego w Ickanach“ i jeżeli Bóg pozwoli, iż kiedyś budować będziemy własne gniazdo, wmurować w niem tablicę pamiątkową, któraby przypominała naszym dzieciom i wnukom, straszną zbrodnię spełnioną na jednym z najlepszych Synów naszej Ojczyzny.

Za pośrednictwem Szanownej Redakcyi, zwracamy się tedy do ofiarności społeczeństwa polskiego, by zechciało drobnymi datkami dopomódz nam, abyśmy jak najprędzej mogli przystąpić do budowy własnego gniazda i w ten sposób byli w możności wystawić ś. p. Andrzejowi hr. Potockiemu drugi żywy pomnik na kresach bukowińskich.

Wszelkie datki na ten cel, należy nadsyłać pod adresem: „Czytelnia Polska w Ickanach“.

Wszystkie polskie czasopisma upraszamy o przedruk tej odezwy.

W Ickanach dnia 6-go maja 1908.

Z Wiednia.

(Posiedzenie Rady państwa).

Po zgłoszeniu na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa interpelacyj w sprawie uregulowania poborów inspektorów kolejowych, otwarcia 4 kl. służby w statusie urzędników kolei państwowych, w sprawie stosunków w Chorwacyi i w sprawie wpływu towarzystwa „Standard Oil Company“ na produkcyę galicyjską ropy, przystąpiono wprost do porządku dziennego, a mianowicie do podwyższenia kontygentu rekruta dla obrony krajowej. Wnioskodawca hr. Kolowrat uzasadniał nagłość wprowadzenia podwyższenia, które nastąpić powinno już z prostej wdzięczności dla monarchy, który ludom swego państwa tyle zapewnił reform i dobrodziejstw.

Prezydent ministrów baron Beck uważa tę kwestyę za jedną z najżywotniejszych wskutek polityczne konstelacyi, postępów techniki i nowych wojskowych doświadczeń. Że zaś podwyższenie rekruta spowoduje większe ciężary dla ludności, mowca oświadcza, że rząd wynagradza to jej, projektem pomocy dla rodzin rezerwistów, powołanych do ćwiczeń, zaopatrzenia na wypadek nieszczęścia i zwolnienia 500 ludzi rocznie, mających udać się na ćwiczenia w porze żniw.

Dalej zaznacza prezydent, że zniesione będą ćwiczenia wojskowe w 11, i 12 roku życia, przez co korzyść odniesie rocznie 44.000 ludzi obowiązanych do służby wojskowej. Apeluje wreszcie o uchwalenie podwyższenia rekruta.

Następnie poruszył bar. Beck konstelacyę polityczną wewnętrzną, a zwłaszcza kwestyę językową. Rząd przywróci wszędzie, gdzie zapanował nieład silną dłonią porządek należyty i zapobiegnie niesnaskom wewnętrznym. — Prosi jeszcze raz o przyjęcie podwyższenia rekruta. Następne posiedzenie Rady państwa we wtorek.

TELEGRAMY.

Zaproszenie emigrantów.

Kraków. Tutejsi studenci postanowili zaprosić tych studentów chorwackich, którzy opuścili uniwersytet zagrzebski, do zapisania się na wszechnicy Jagiellońskiej.

Nowe brygady forteczne.

Wiedeń. Cesarz zarządził uformowanie pięciu brygad artyleryi fortecznej z komendantami w Wiedniu, Krakowie, Trydencie, Poli i Kotorze. Obecny komendant twierdzy w Trydencie zamianowany został inspektorem fortecznym w Tyrolu. Dla Serajewa, Mostaru i Trebinje zamianowano osobnych komendantów twierdzy.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś sobota. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, łagodnie, zwolna pogoda lepsza; w Galicyi zachodniej: pochmurno, deszczowo, pogoda zła.

40 tysięcy bezrobotnych.

Wiedeń. Jedna z tutejszych parlamentarnych korespondencyj donosi, że w parlamencie pojawiła się deputacya bezrobotnych i była u wielu posłów, oraz u ministra Gessmana, prosząc o stósowne zarządzenia celem powstrzymania dalszego przypływu bezrobotnych do Wiednia, jest ich już tu bowiem 30 do 40 tysięcy.

Franciszek Józef I.

Wiedeń. Stan zdrowia cesarza był wczoraj wyborny mimo onegdajszych trudów.

Rzym. „Trybuna“ podnosi wybitne znaczenie wizyty książąt niemieckich w Wiedniu ze stanowiska dziejów i międzynarodowej polityki. Wskazuje na wielkie zalety charakteru i mądrość polityczną cesarza Franciszka Józefa.

„Osservatore Romano“ również podnosi wielki i wzniosły charakter cesarza Austryi, jego siłę i przywiązanie do wiary katolickiej, oraz wysokie poczucie obowiązku.

Paryż. „Eclair“ pisze o wizycie książąt niemieckich w Wiedniu, że idea, przebijająca się z czwartkowych mów, musi wywrzeć na każdego głębokie wrażenie. Trójprzymierze otrzymuje tu swój rzeczywisty wyraz. Austryacko-niemiecki blok stał się z powodu swego wpływu na bieżącą politykę nierozerwalnym.

Cesarz Franciszek Józef sam podniósł wielkie znaczenie uroczystości, określając ją jako silną manifestacyę zasady monarchicznej.

Londyn. „Times“ pisze, że w Europie niema żadnego panującego, któregoby naród angielski więcej podziwiał, jak cesarza Franciszka Józefa.

Cesarz Austro-Węgier podczas rządów swych dowiódł, że potrafi zastósowywać się do nowoczesnych reform, przez co wzmocnił bardzo zasadę monarchizmu.

W podobnym duchu piszą: „Standard“, „Daily Graphic“ i „Morning Post“.

Aresztowanie ks. Eulenburga.

Berlin. Książę Eulenburg był faktycznie już wczoraj aresztowany, gdyż dwaj komisarze policyjni siedzieli nieprzerwanie w jego przedpokoju i pilnowali go. Podobno ks. Eulenburg symuluje chorobę, aby ujść aresztowania. Ostatecznie jednak aresztowanie stało się nieuniknionem. Wczoraj jeden z komisarzy kryminalnych udał się z Liebenberga do Berlina po formalny rozkaz uwięzienia ks. Eulenburga, a otrzymawszy go, wziął z Berlina dorożkę automobilową i wrócił do Liebenbergu. Książę musiał być na to przygotowany, gdyż rzeczy swe miał już spakowane. Za księciem udał się do Berlina jego ochmistrz, celem złożenia kaucyi. O kaucyi opowiadają jedni, że sąd zażądał 100.000 marek, inni, że miliona marek.

Świadek Ernst, zapytywany w Berlinie przez dziennikarzy, z oburzeniem wyraził się o tem, iż książę zaprzeczył jego zeznaniom. Niczego nigdy dotychczas od księcia nie żądał, ani mu nie groził — i nigdy nikomu o niczem nie opowiadał, ale wezwany jako świadek przez sąd, musiał powiedzieć prawdę.

Dzienniki donoszą, iż Harden wyszukał jeszcze siedmiu świadków, którzy zeznają zgodnie z Ernstem.

Berlin. Książę Eulenburg przybył wczoraj około godziny 6-tej wieczorem do Berlina a komisarz kryminalny odstawił go do szpitala „Miłosierdzia“.

Burzą się narody!

Londyn. Policya odkryła w Indyach istnienie bardzo rozgałęzionego spisku, kierowanego przez wysoko stojące osoby. Po całym kraju rozrzucono odezwy, wzywające do zabicia lorda Kitchenera.

Nowy skandal pruski.

Hamburg. Policya aresztowała tenora tutejszego teatru Ferdynanda Pagina, za homoseksualizm. Odkrycie to zrobiono wskutek zachorowania dwóch chłopców, którzy padli ofiarą Pagina. Jeden z tych chłopców jest umierający, a drugi ciężko chory.

(Pagin przed paru laty występował w wiedeńskim Karlteatrze, ale uciekł z Wiednia, ponieważ za te same zbrodnie chciała go aresztować policya. *Uw. Red.*).

Amnestya w Portugalii.

Lizbona. Na wczorajszej radzie stanu pod przewodnictwem króla, król przedłożył dekret, udzielający amnestyi przestępcom politycznym z wyjątkiem tych, którzy pozostają w związku z zamordowaniem poprzedniego króla. Dekret będzie dziś ogłoszony w dzienniku urzędowym.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Jaskinia gry.

(Ciąg dalszy)

„*Assez!*“ — mruknąłem do komisarza. Ten zamknął swoją lekturę i dodał:

— Sądownie nie karana.

Zgnębiony Daniel nie wiedział, co odpowiedzieć. Zażenowanie i wstyd paliły mu policzki.

Komisarz uśmiechał się.

— Tak, proszę pana — zaczął znowu — pański przyjaciel i jego eleganckie towarzystwo żeńskiego i męskiego rodzaju to jedni z 7000 graczy-fałszerzy, którzy grasują w naszem mieście. Paryż ma przeszło 60 znanych kół, w których uprawiają się najrozmaitsze gry. Nie wystarcza to jednak, gdyż mimo silnej uwagi policyjnej roi się od jaskiń gry, prowadzonych na eleganckiej stopie. Gdyby wszyscy tak postąpili jak pan, prędko położyłoby się temu koniec. Ale po największej części poszkodowani wstydzą się swojej nieostrożności i czasem sami nawet proszą tych rabusiów o dyskrecyę. W ten sposób nie można ich więc wytępić.

Daniel milczał, gryząc paznokcie.

— Towarzystwo „hrabiego Lariazwińskiego“ jest najlepiej zorganizowaną bandą. Posiada, jak wojujący opryszki, swoich jenerałów, oficerów i prostych szeregowców, jak i „alumnów“ obojga płci, którzy wciągają w grę; prócz tego „telegrafiści“, którzy przy grze umówionymi znakami zdradzają kartę ofiary. Także panie są przy tem; te jednak nie śmią grać: zabawiają gości, lub też idą podczas gry do teatru. Osoba, która „gołębia“ (tak nazywają swoje ofiary) ściągnęła do gry, nie siada do stolika, rabunkiem jednak się dzieli. Najbardziej poszukują „tłustych“ (bogatych) gołębi“. Skoro go który z bandy zobaczy na ulicy, w teatrze lub w ogrodzie i widzi, że to nie tutejszy, lub też taki, którego można „wziąć“, przyplątuje się zgrabnie do niego. Mistrzami są w tem. Przejezdny, który ma pełną kieszeń, jest nieraz śledzony przez tuzin takich ajentów, czyli jak się to nazywa „*Charieur*“. Wiedzą oni, kto do Paryża przyjeżdża, czytają z gazet, śledzą po hotelach. Często zamieszkują najdroższe zajazdy. Bardzo często również wyjeżdżają za Paryż, robią znajomości w wagonie...

— Hélas! — stęknął Daniel.

— Najgorsi są ci tak zwani „*Solitaires*“. Nie mają żadnych pomocników i obrabowują na zaproszonych u siebie herbatach.

— Tak, jak to mi się przytrafiło — wtrąciłem.

— Co tobie, takiemu wyrafinowanemu Paryżaninowi? — pytał Daniel.

— Tak. Tak! *Charieur* był prawie moim przyjacielem, którego od kilku lat znałem, nie przeczuwając, kim jest właściwie.

Pewnego dnia dostałem od niego bilet z temi słowami: „Słaby jestem — muszę zostać w domu. Jeśli możesz, przyjdź do mnie na herbatę.

Poszedłem naturalnie, zadowolony, że z nim parę godzin spędzę.

Komisarz przerwał:

— Był sam?

— I jego kamerdyner.

— *Parbleu!* to był właśnie „telegrafista“, który zdradzał kartę. Z pewnością chodził po pokoju?

— Tak?

— Czy pan się nie spostrzegł na tem?

— Nie, bo o niczem jeszcze nie wiedziałem; cały rok potem jeszcze mu wierzyłem, aż w rok potem, kiedy został uwięziony, zrozumiałem wszystko.

— Tak mniej więcej przydarzyło się kuzynowi pana.

— Co — krzyknął znowu Daniel — a więc markiza...

— O, nie pierwszy raz ją odwiedzę.

— *Monsieur le commisaire* — przerwał Daniel uroczyście — niechcę tej damie sprawiać przykrości i raczej zrezygnuję...

— Niech się pan nie martwi, postąpię jak galant. Proszę dzisiaj nie iść do markizy, a jutro oczekuję pana i wyświetlę ku zadowoleniu pańskiemu całą aferę.

Pożegnaliśmy się i poszliśmy do Brébanta, gdzie zjedliśmy pyszny obiad. Rachunek był mocno przesolony.

— Ba! — śmiałem się, płacąc. — Mojżesz Hirsch, hrabia Lariazwiński, baron d'Hauteville, książę Gomez y San Donato Albagnerque, książę Hermandez Ribeinoquidados — wszystko to zapłaci.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.